Rok XXXII Niedziela 13 września 1925 Nr. 32

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł. Zagranicą kwartalnie 4·50 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Pro domo nostra.

„Gazeta Kościelna“ nie jest pismem ascetycznem dla duchowieństwa i nie o moment rekolekcyjny chodzić będzie w niniejszym artykule, który ma roztrząsnąć mówienie jednych księży o drugich, lecz o opinję kleru u konfratrów i u świeckich. Znajomości teologji moralnej można śmiało zostawić ocenę, czy te lub inne wynurzenia i osądy są obmową, oszczerstwem, niesłusznem posądzaniem, czy płyną z zazdrości, niesprawiedliwości w sądzeniu, braku rozwagi i t. d.

Pewne przedmioty można oceniać należycie tylko z pewnej perspektywy. Patrząc na niejeden obraz zbliska, widzi się tylko plamy, nie dające wrażenia piękna. W żłebie górskim można się czuć, jak w pierwszym lepszym kamieniołomie. Patrząc dopiero z właściwego punktu widzenia, osiągamy prawdę, cel istotny. Tak, jak na obrazy i widoki górskie trzeba patrzeć z odpowiedniego oddalenia, tak samo i na ludzi. Jeśli podaje się o jakiejś osobie ujemne szczegóły, to patrzy się na obraz z zanadto małej odległości i wytwarza się u słuchacza sąd niewłaściwy, nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Jest to tem smutniejsze, że w ten sposób mówi się nie tylko o konfratrach znanych, ale i obcych, należących do innej diecezji, a nawet o biskupach. I tak sami kolejno niszczymy urok i powagę władzy, nie widząc cech dodatnich, lecz same błędy i małostki. Postać, oglądana perspektywistycznie, przedstawia się wartościowo, a w pogadankach wychodzi karykaturalnie. W ten sposób niszczymy sami w sobie poczucie swej wartości, jako stanu, odbieramy sobie zaufanie w swe siły moralne i wyrywamy z dusz autorytet dla władzy.

Przy mówieniu o obcych kapłanach, o władzy naszej, o stosunkach w domach zakonnych przed osobami niepowołanemi, a nawet świeckiemi, wchodzi w grę pewien moment psychologiczny. Weźmy przykład nie z życia duchowieństwa lecz lekarzy. Jeśli lekarz mówi o swym koledze, że leczył chorego całkiem fałszywie i na ten temat mówi wiele do ludzi z poza swej sfery, to podkopuje powagę medycyny wogóle. Jeśliby ktoś, powiedzmy o studjach chemicznych, mówił do studenta o ich stronie przykrej, niktby im się nie oddał. Czyż nas nie razi, jeśli urzędnik krytykuje rozporządzenia swego ministerstwa, oficer wojskowości? To samo, tylko jeszcze bardziej, dzieje się, gdy ksiądz mówi coś ujemnego wobec ludzi niepowołanych o szczegółach swego stanu. Powiedzmy, że ktoś narzeka na przeniesienie go. Wówczas równocześnie wytwarza u ludzi świeckich przekonanie, że władza duchowna jest niesprawiedliwa, że działa bez poważnych powodów i aureola o charakterze nadprzyrodzonym, tak potrzebna dla życia religijnego wiernych, pryska w jednej chwili. Na biskupa zaczynają się patrzeć, jak na pierwszego lepszego przełożonego i to nie najlepszej klasy. Lecz na tem nie koniec. Narzekający wyrabia jeszcze u swych powierników przekonanie, że wśród duchowieństwa znikła karność, znikły pobudki nadprzyrodzone pracy, że na posady patrzą się tylko pod materjalnym kątem widzenia, że poświęcenie, zaparcie się siebie mają tylko na ustach. I tak dla chęci uniknięcia mniejszych lub większych niewygód przez rok czy dwa nie tylko tracimy zasługi, ale wyrządzamy ogromne szkody moralne, stan swój poniżamy, wrogowi otuchy dodajemy, zdrajcami się stajemy. Czy może być mowa, by w takich warunkach szli młodzi na teologję?

Chociaż współpracownicy, stojący przy jednym warstacie, powinni znać szczegóły, by wysiłek swój dostosowywać do warunków, to jednak nie tylko ujemne, ale i dodatnie. Z tego zaś, o czem się między sobą mówi, wynikałoby, że niemal wszystkie kółka w naszej maszynie źle funkcjonują, tymczasem stan rzeczy znacznie lepiej się przedstawia, tylko trzeba nań

patrzeć z należytej odległości. Przyczyna gonitwy za nowinkami, używania błędów konfratra za temat rozmowy tkwi w braku własnej treści duchowej.

Jeśli chcemy, by nas inni szanowali, musimy sami siebie szanować. Słysząc wzajemne krytyki i narzekania, przypomina się to znane: zacznij krytykę od siebie, patrz, czy sam spełniasz należycie to wszystko, co do ciebie należy. Musimy raz skończyć z tem, co nas wewnętrznie rozbraja, co paraliżuje naszą energję i zabija wiarę w zwycięstwo.

Zjazd przedstawicieli organizacyj kapłańskich.

Każda z diecezyj polskich posiada organizacje kapłańskie, mające za zadanie wzajemne kształcenie się czy też obronę interesów materjalnych i moralnych duchowieństwa. Ponieważ dla różnych względów — przeważnie od tych organizacyj niezależnych — niemożliwą rzeczą jest utworzenie jednolitej organizacji dla całego duchowieństwa polskiego, chcąc jednak nadać całej pracy wspólny kierunek, obmyślono formę corocznych zjazdów przedstawicieli diecezjalnych organizacyj kapłańskich. Pierwszy taki zjazd odbył się roku zeszłego w Kielcach, drugi w roku bieżącym w Katowicach w dniach 27 i 28 sierpnia.

Na zjazd katowicki przyjechało około 50 delegatów, nie obesłały go wcale diecezje: poznańska, lubelska i łucka. Z Warszawy nie przysłała delegata „Unitas".

Obrady Zjazdu rozpoczęto Mszą św., odprawioną przez Najprzew. X. Wikarjusza Generalnego Dr. Bromboszcza z Katowic, który też imieniem nieobecnego w Katowicach Najprzew. Administratora Apostolskiego X. Hlonda powitał Zjazd. Obradom Zjazdu przewodniczyli: X. Dr. Tomaka z Przemyśla i X. Dziekan Czapla z Pelplina.

Pierwszy dzień obrad zajęły sprawozdania Komitetu Wykonawczego poprzedniego Zjazdu:

1) Sprawozdanie ogólne (ref. X. Adam Błaszczyk z Kielc).

2) Sprawa pisma dla duchowieństwa (X. Franciszek Błotnicki ze Lwowa).

3) Sprawa ubezpieczeń, emerytur i domów emerytalnych (X. Marjan Karczyński z diec. chełmińskiej).

4) Sprawa uzdrowiskowych domów kapłańskich (X. Andrzej Gorczyca z Przemyśla).

5) Sprawa obrony czci kapłańskiej i decernatów prasowych (referat X. L. Gostomskiego z diec. chełmińskiej, odczytany przez X. Dr. Czaplę).

Szczegółowe uchwały i rezolucje roześle Komitet Wykonawczy poszczególnym organizacjom, dlatego na tem miejscu zwrócimy uwagę tylko na najważniejsze rezolucje i najciekawsze punkta dyskusji.

W sprawie pisma dla duchowieństwa ponowiono zeszłoroczną uchwałę, by za oficjalny organ stowarzyszeń kapłańskich uznać „Gazetę Kościelną", a poszczególnym organizacjom polecić propagowanie tego pisma wśród swoich członków i przesyłanie do „Gaz. Kośc." komunikatów i korespondencyj o ruchu kościelno-społecznym w diecezjach. Każda z diecezyj powinna mieć swego stałego korespondenta.

Co do spraw ubezpieczeniowych i emerytalnych wyrażono opinję, by liczyć przedewszystkiem na samopomoc przez zakładanie kas diecezjalnych, nie pomijając jednak domagania się za pośrednictwem Najprzewielebniejszego Episkopatu od Rządu odpowiedniego uregulowania sprawy emerytur.

W sprawie domów uzdrowiskowych uznano potrzebę poparcia istniejących już i budowy nowych. Należałoby wszcząć propagandę, za opodatkowaniem się ogółu duchowieństwa na ten cel (n. p. 1 złoty od pensji miesięcznej). Wyrażono przytem opinję, iż należałoby dążyć do unifikacji towarzystw kapłańskich domów uzdrowiskowych.

W sprawie obrony czci kapłańskiej uchwalono powołać odpowiednie instytucje w diecezjach, w których jeszcze nie istnieją, gdyż tam, gdzie je założono, oddały ogromne usługi (n. p. w diecezji chełmińskiej, krakowskiej i innych).

Dzień drugi poświęcony był referatom dyskusyjnym:

1) Co mogą zrobić organizacje kapłańskie w obecnych warunkach? (ref. X. Wincenty Bogacki z Łomży).

2) Zjazdy pasterskie (X. Zygmunt Pilch z Kielc).

3) Zadania organizacyj kapłańskich w dziedzinie pracy społecznej (X. Dr. Mirek z Krakowa).

4) O podniesienie socjalno-naukowego wykształcenia księży (X. Ludwik Kasprzyk z Krakowa).

5) Obrona moralności chrześcijańskiej (X. Marjan Wiśniewski z Warszawy).

Najciekawszego referatu: „Konkordat w życiowem zastosowaniu" nie było z powodu nieprzyjazdu referenta (X. Stan. Adamskiego).

Referaty X. Pilcha i X. Kasprzyka ogłosimy w całości w „Gazecie Kościelnej".

Z uchwalonych rezolucyj najważniejszą jest:

„Zjazd przedstawicieli organizacyj kapłańskich, uznając konieczność udoskonalania działalności duszpasterskiej w Polsce, uchwala stworzyć stałą instytucję corocznych kongresów pasterskich i w tym celu wyłania specjalny komitet organizacyjny".

Najbliższy taki kongres pasterski ma się odbyć z początkiem przyszłych wakacyj (najprawdopodobniej w Chyrowie) na temat: „Organizacja nowoczesnej parafji".

Zjazd katowicki zakończono wyborem Komitetu Wykonawczego, któremu polecono wprowadzić w czyn obecne uchwały i zorganizować zjazd przedstawicieli w roku przyszłym.

Zjazd wysłał telegramy hołdownicze do J. E. Nuncjusza, Episkopatu Polskiego (na ręce X. Prymasa Dalbora) i Najprzew. X. Administratora Apostolskiego Hlonda.

* * *

Zdawszy sprawę z czynności Zjazdu, niech mi wolno jeszcze będzie dorzucić parę słów z wrażenia, jakie Zjazd na mnie zrobił. Wrażenie to było jak najlepsze. Referaty i dyskusja odznaczały się rzeczowością i praktycznością, nastrój wśród obecnych serdeczny, wymiana myśli szczera, całość obrad owiana jedną troską: dobra Kościoła. *X. F. B.*

Chrześcijański ruch zawodowy w Europie.

Wobec zamierzonego ogólno-polskiego zjazdu chrześcijańskich związków zawodowych w Warszawie, uważamy za rzecz wskazaną zapoznać Czytelników Gazety Kościelnej z chrześcijańskim ruchem zawodowym na szerszej arenie światowej.

Jak wiadomo, istnieje obok amsterdamskiej II-giej Międzynarodówki (socjalistycznej) i III-ciej Komunistycznej (z siedzibą w Moskwie) „Międzynarodowy Związek chrześcijańskich stowarzyszeń zawodowych" z siedzibą w Utrechcie (Holandja).

Jest rzeczą zrozumiałą, że międzynarodowej solidarności materjalistyczno-socjalistycznej, godzącej w podstawy dzisiejszego porządku, opartego na kulturze chrześcijańskiej, należało przeciwstawić solidarność chrześcijańską.

Do Centrali chrześcijańskich zawodówek w Utrechcie zgłosiły dotąd oficjalne swe przystąpienie w charakterze członków ogólno-państwowe organizacje zawodowo-chrześcijańskie następujących krajów: Belgji, Francji, Włoch, Niemiec, Węgier, Jugosławji, Luxemburgu, Holandji, Austrji, Hiszpanji, Czechosłowacji i Szwajcarji. Nawiązano kontakt z „Chrześcijańskiem Zjednoczeniem zawodowem Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Warszawie" (organizacją rozciągającą na razie swą działalność tylko na b. Królestwo Kongresowe) oraz z chrześcijańskiemi zrzeszeniami zawodowemi Litwy i Ameryki.

Stosem pacierzowym całej chrześcijańskiej międzynarodówki zawodowej są chrześcijańskie związki zawodowe Rzeszy Niemieckiej, posiadające karną i wzorową organizację skupiającą ponad miljon członków. Obok związków niemieckich istotną część składową międzynarodowej Centrali robotniczej utrechckiej stanowią chrześcijańskie związki zawodowe Holandji, Belgji, Włoch i Szwajcarji. W innych krajach — nie mówiąc już o Polsce, będącej na szarym końcu pod względem chrześcijańskiego ruchu zawodowego — praca na polu chrześcijańskiej organizacji zawodowej jest jeszcze w stanie niemowlęctwa.

Ogółem do Centrali w Utrechcie należy 5 miljonów zorganizowanych robotników. Sytuacja w poszczególnych państwach Europy przedstawia się następująco:

W Belgji mniej więcej 50% ogółu robotników należy do zawodówek chrześcijańskich, obejmujących niespełna ćwierć miljona członków.

Jeżeli chodzi o Francję, to przed wojną nie było tam wogóle jednolitej zcentralizowanej organizacji chrześcijańsko-robotniczej. Ogół robotników francuskich należał do jedynej (socjalistycznej) organizacji centralnej pod nazwą: „Confédération générale du travail". (C. G. T.). W r. 1919 pod wpływem chrześcijańskich związków zawodowych w Alzacji i Lotaryngji nastąpiło zjednoczenie luzem dotąd chodzących chrześcijańskich zawodówek w organizację centralną pod nazwą: „Confédération Francaise des Travailleurs Chrêtiens". Na pierwszy ogólnopaństwowy kongres chrześcijańskich związków zawodowych odbyty w maju 1920 r. wysłała wymieniona Centrala delegatów z 75 departamentów reprezentujących 140.000 członków... Dziś liczba ich wzrosła do 200.000 członków!

Węgry mogą się poszczycić stosunkowo znacznym rozwojem swoich zawodówek chrześcijańskich. Po smutnej pamięci „rządach" żydowsko-komunistycznych Beli Kuna nastąpił na Węgrzech, tej klasycznej ostoi masonerji, zwrot ku ideałom chrześcijańsko-społecznym. Mały ten dziś kraik, (obcięty z wszystkich stron) liczy 120.000 zorganizowanych w związkach chrześcijańskich robotników. Socjalistyczne zawodówki węgierskie ustępują pod naporem zawodówek chrześcijańskich (t. zw. Keresztényszozialista Országos Szakszervezetek Koezpontja) z pola, kapitulując na całej linji.

Jest powszechnie utarte mniemanie, że bolszewizm we Włoszech został pokonany wyłącznie siłami faszystów. Rzecz atoli przedstawia się nieco inaczej. Na długo bowiem przed pojawieniem się faszystów chrześcijańskie związki robotnicze pod wodzą dzielnego organizatora Pescatori'ego mężnie i skutecznie zmagały się z socjalistyczno-bolszewicką zarazą i gdyby nie one, Mussolini nie stałby się tak szybko panem sytuacji.

Naczelnym punktem programu chrześcijańskich organizacyj zawodowych we Włoszech (Confederazione Italiana dei Lavoratori.) jest wywalczenie robotnikom udziału w zyskach płynących z warsztatów pracy. Chrześcijańskie związki zawodowe pięknej Italji liczą okrągło 1 miljon członków. Najsilniejszą jest tam organizacja robotników rolnych. Od czasu objęcia władzy przez Mussoliniego cierpią zawodówki chrześcijańskie wiele ze strony terorystów faszystowskich. Sam Mussolini (niegdyś terorysta socjalistyczny, następnie skrajny wróg socjalizmu) bardzo nieżyczliwie odnosi się do zawodówek chrześcijańskich. Mimo to te ostatnie wykazują stały rozwój.

W Jugosławji łączą się chrześć. związki zawodowe w centralną organizację ogólno-państwową pod nazwą: „Jugoslovanska strokovna Zveza" z siedzibą w Lublanie. Od r. 1920 należy lublańska „zveza" do międzynarodowej Centrali w Utrechcie; liczy ona ponad 25.000 członków. Prezesem jej jest poseł do skupszczyny Józef Gostinčar, w latach 1919/20 minister pracy i opieki społecznej. Jego zabiegom i usilnym staraniom zawdzięczają robotnicy jugosłowiańscy 8-mio godzinny dzień pracy.

Centrala chrześć. zawodówek w Luxemburgu („Fédération des Syndicats de Luxembourg") liczy około 25.000 członków.

Holandja posiada dwie centrale chrześć. zawodówek, a mianowicie: „Zjednoczenie katolickich związków zawodowych" i „Chrześcijańsko-narodowe Zjednoczenie zawodowe". Do pierwszej należą robotnicy katoliccy, do drugiej protestanccy. Katolickie związki zawodowe liczą ponad 160.000 członków, protestanckie 50.000 czł. (Socjalistyczne zawodówki liczą niespełna 200.000 zorganizowanych robotników).

Chrześcijańskie związki zawodowe w powojennej Austrji, liczącej niecałych 6 miljonów mieszkańców, są z centralizowane w tzw. „Zentralkommission der christlichen Gewerkschaften Osterreichs". W dniu 1. stycznia 1924 r. ich stan liczebny wynosił 80.000 członków, zaś sprawozdanie z ostatniego Walnego Zjazdu chrześcijańskich zawodówek odbytego na wiosnę br. wykazuje liczbę 200.000 członków!

Obok wymienionej „Zentralkommission" istnieją w Austrji i inne zrzeszenia chrześcijańskich pracowników działające samodzielnie, jak: „Państwowy Związek Chrześcijańskiej służby domowej" i „Związek zawodowy chrześcijańskich dozorców domowych w Styrji".

Katolicki ruch zawodowy w Hiszpanji wykazuje po wojnie światowej znaczny rozwój; charakterystyczną jego cechą jest decentralizacja. Niema bo-

wiem w Hiszpanji jednej centrali zawodówek chrześcijańskich, prawie wszędzie istnieją samodzielne związki powiatowe.

W Czechosłowacji chrz. związki zawodowe są w początkowem stadjum rozwoju i muszą ciężką staczać walkę z przemocą socjalistyczną.

Mała Szwajcarja natomiast posiada wzorowo skonstruowany chrześcijańsko-społeczny aparat organizacyjny. Tamtejsze „Chrześcijańskie Zjednoczenie zawodowe" liczy 20.000 członków; obok niego istnieje Katolicki związek robotnic z 20.000 zorganizowanych członkiń.

W Anglji niema dotąd chrześcijańskich organizacyj robotniczych. Panuje tam wszechwładnie (do niedawna jeszcze ściśle zawodowa apolityczna) Labur Party, różniąca się w wielu punktach z socjalistami; powoli jednak schodzą zawodówki angielskie na flukta walki klasowej. Dał temu wyraz Sekretarz Generalny socjalistycznej międzynarodówki w Amsterdamie, Anglik Quedegeest, kiedy w grudniu 1924 r. wygłosił to znamienne zdanie: „brytyjski ruch zawodowy doszedł do tego, że walkę klas uważa za swoje pierwszorzędne zadanie".

A teraz rzućmy okiem na Polskę. W naszej arcykatolickiej Ojczyźnie nie posiadamy dotąd jednej Centrali, któraby skupiała w swem łonie wszystkich zawodowo zorganizowanych robotników chrześcijańskich Rzeczpltej. Mamy aż 4 centrale dzielnicowe: 1. Chrześcijańskie Zjednoczenie zawodowe Rzeczypospolitej z siedzibą w Warsawie działające na terenie b. Kongresówki 2. Polskie Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych z siedzibą w Krakowie 3. Centrala chrześcijańskich związków zawodowych siedzibą w Wilnie i 4. Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych w Małopolsce Wschodniej z siedzibą we Lwowie, którego terenem działalności są województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. Pewnych i dokładnych dat o wszystkich zawodówkach chrześcijańskich w Polsce nie posiadamy. Liczba członków waha się między 60 a 80 tysiącami. Najsłabiej stosunkowo rozwinięty jest chrześcijański ruch zawodowy w Poznańskiem, gdzie robotnicy — skądinąd dobrzy i praktykujący katolicy — należą przeważnie do zawodówek enpeerowskich, słabo również prosperują zawodówki w b. Królestwie Kongresowem, wielką żywotność pod tym względem wykazuje Śląsk, następnie Małopolska i Wileńszczyzna.

W interesie nie tylko robotnika polskiego, ale ładu i spokoju w Polsce leży jak najszybsze i najgruntowniejsze przeprowadzenie reorganizacji i unifikacji wszystkich chrześcijańskich zrzeszeń zawodowych w Rzeczypospolitej Polskiej.

X. Stanisław Sadowski.

Korespondencje.

Żurawno (archidjec. lwowska).

Polskie alabastry.

W połowie czerwca b. r. odbyła się misja w miasteczku Żurawnie, położonem w uroczej okolicy nad Dniestrem.

Po skończonej misji zwiedziłem alabastrownię i tereny alabastrowe, rozłożone po lewym brzegu Dniestru. Oglądałem przeróżne odmiany alabastru i wyroby artystyczne. Odmiany — a jest ich podobno do kilkadziesiąt — są przepiękne, od śnieżno białych do szarych i czarnych. Niektóre odmiany są barwy wody i tak przejrzyste prawie jak ona. Inne koloru wosku i tak miękkie prawie jak on. Białe, a szczególnie zaś szare odmiany, mają twardość marmuru. W alabastrowni oglądałem próbkę białego alabastru przywiezionego z Włoch przez księcia Czartoryskiego, do którego obecnie należy Żurawno. Nasze białe odmiany alabastru bardziej mi się podobały. Pokłady alabastru odkrył ks. Czartoryski niedawno. Alabastrownia jest więc jeszcze w stanie prymitywnym. Pracuje w niej kilkunastu robotników i jeden rzeźbiarz artysta. Robotnicy szlifują płyty alabastrowe, które wywożą do Belgji i Warszawy. Rzeźbiarz wykonuje prawdziwie artystyczne wyroby: wazy, oprawy dla zegarów stojących, naczyńka na biżuterje, wszystko ze smakiem i wytwornie. Wyrobów z zakresu sztuki kościelnej, niestety, nie dostrzegłem.

W Stryju w kościele parafjalnym jest wielki ołtarz i ambona z pięknej szarej w czarne desenie od, miany alabastru — jak mi mówiono — żurawińskiego ale te prawdziwe dzieła sztuki nie pochodzą z alabastrowni ks. Czartoryskiego. Pozatem prawie nigdzie nie spotkałem się z dziełami sztuki kościelnej z alabastru. Wielu u nas w Polsce nie wie wcale, że posiadamy takie skarby. Prawdziwą senzację na kolei wywoływały wiezione przeze mnie próbki i wyroby z alabastru żurawińskiego. A tymczasem nasze kościoły napełniamy ołtarzami i sprzętami z lichego tworzywa drzewnego, a Pan nad Pany zamieszkuje w Najśw. Tajemnicy Ołtarza w szafkach drewnianych. Te ołtarze, cyborja, pokrywa wilgoć, proch, kurz, czerw toczy — wszystko to czernieje, pokrywa się warstwą brudu — wkońcu rozsypuje się pod wpływem atmosfery i robactwa w proch; stawia się więc na miejsce starych nowe ołtarze i cyborja drewniane sprowadzane nieraz za drogie pieniądze z Tyrolu i innych obcych krajów, by po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach podzieliły los swych poprzedników i obrażały nasze uczucia religijne i estetyczne swym brudnym, strupieszałym wyglądem i tandetną robotą. Zaiste lepszych ołtarzy godny jest Bóg i niezgłębione tajemnice naszej wiary.

Pytaliśmy się znawców co do cen wyrobów z alabastru z zakresu sztuki kościelnej. Odpowiedziano mi, że wiele droższe nie będą od wyrobów z drzewa, ale ze względu na materjał, trwałość i artyzm, który koniecznie w wyroby alabastrowe włożyć trzeba, będą to rzeczy pomnikowe, będą prawdziwą ozdobą naszych świątyń, a może i zagranicznych.

Chodzi tylko o zorganizowanie przemysłu artystycznego w Żurawnie. Oczywiście usiłowania i dobre chęci jednostki, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, skończą się na niczem.

Czyby jednak wspólna akcja poczęta w sferach duchowieństwa nie miała powodzenia? Akcja się uda jeżeli posłuży się umiejętnie dwoma potęgami, które obecnie światem rządzą, organizacją i reklamą. Akcja

taka będzie zarazem akcją społeczno-chrześcijańską i patrjotyczną. Wielu robotników znajdzie tam szlachetne zajęcie, zarobek i utrzymanie. Ufamy, że duchowieństwo nasze, zwłaszcza w diecezji lwowskiej, energiczne i pełne inicjatywy, na taką akcję zdobędzie się wcześniej czy później.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga. Często w kandydatach do stanu duchownego drzemią wielkie zdolności artystyczne. Niektórzy z nich, rozwijając swój talent, zadziwiają nieraz artyzmem otoczenie. Czemużby sługa Boży nie mógł użyć tych talentów na chwałę Bożą? Odrodzenie sztuki kościelnej może się dokonać tylko przez Kościół i z jego inicjatywy. Tak było zawsze. Rafaela i Michała Anioła poprzedził Fra Angelico i liczni artyści w habitach zakonnych. Tak samo odrodzenie sztuki kościelnej w drugiej połowie XIX wieku poczęło się w klasztorach benedyktyńskich. Od dzisiejszego społeczeństwa zlaicyzowanego nie spodziewajmy się żadnych ożywczych nowych prądów w sztuce kościelnej.

Strumienie ożywcze biją tylko w Kościele i znowu jakiś artysta w sutannie lub habicie zrobi im ujście. A wtedy świeccy artyści znużeni dziwactwami impresjonizmu, kubizmu i t. d. zwrócą się ku nim.

Zagranicą widziałem nieraz, jak księża w chwilach spoczynku chwytali za dłuto i młotek lub pędzel i przenosili swe natchnienie na płótno lub marmur. Chwytał za pędzel i św. Alfons Ligouri i w wzruszający sposób oddawał na płótnie miłość ukrzyżowanego Zbawcy. Niektórzy z naszych konfratrów, zwłaszcza na expozyturach, małych parafjach, mają wiele wolnego czasu nawet przy najsumienniejszem wykonywaniu swych obowiązków duszpasterskich. Jakże miłą rozrywką dla artystycznie uzdolnionych byłoby w czasie wolnym rzeźbienie w podatnem tworzywie alabastru statui lub ozdobnego tabernaculum.

Rozrywka miła, pożyteczna i bardziej zgodna z naszym stanem niż np. myślistwo lub rybołostwo.

Ks. Fr. Świątek C. Ss. R.

Sprawy religijne.

Wymierający Samarytanie. Pozostało ich zaledwie 170 i niema żadnej nadziei na ich narodowe odżycie. Wielu mężczyzn jest skazanych na samotność wobec zupełnego braku towarzyszek-samarytanek. Nie żenią się z arabkami, zabrania bowiem tego własny zakon, nie żenią się z żydówkami, gdyż tym rabini tego zakazują. Nazywają siebie, powołując się na 2500-letnią tradycję: Izraelitami, nigdy Żydami. Na wielkanoc cała ich dzielnica żyjąca osobno w fanatycznej mahometańskiej Napluzie, pielgrzymuje na górę Garizim, gdzie u ruin swej dawnej świątyni rozbijają na 7 dni namioty. Tu się dopiero czują u siebie. Dnia 13 miesiąca Nizana (dzień wcześniej od Żydów) rozpoczynają ofiarowanie wielkanocne, zabijając 6 baranków. Pieką je na ognisku i spożywają przyprawione gorzkiemi ziołami z przaśnym chlebem.

Papieski Instytut Wschodni. Wśród instytucyj, które w ostatnich latach powstały na gruncie Kościoła katolickiego, największe może wzbudza obecnie zainteresowanie Instytut Wschodni, w Rzymie przed kilku laty założony.

Instytut papieski Wschodni (Pontificium Institutum Orientale — tak brzmi jego urzędowa nazwa) powołany do życia przez breve Papieża Benedykta XV z dnia 27 stycznia 1920 r., jest instytucją, mającą na celu naukowe badania pod względem religijnym Wschodu, przedewszystkiem chrześcijańskiego, a na pierwszym miejscu sprawy schizmy kościołów wschodnich. Do studjów w Instytucie dopuszczeni zostają tylko skończeni teologowie, nadto można się zapisywać na poszczególne wykłady w charakterze wolnych słuchaczy. Po dwóch najmniej latach słuchania wykładów, po zdaniu ustnych rygorozów, oraz po przedstawieniu i publicznej obronie rozprawy, można osiągnąć specjalny tytuł doktora nauk Wschodnich kościelnych (in scientiis Orientalibus ecclesiasticis). Wykłady obejmują przedewszystkiem kwestje

Z chaosu unickiego w Polsce.

(Najzawilsza kwestja kościelna w Polsce. — Małżeństwo księży tylko przywilejem. — Pierwsze zabiegi celibatowe. — Gromki głos metropolity. — Uchwała wszystkich biskupów. — Nieustępliwy Chomyszyn. — „Borba o żinki“. — „Latynizator“. — O. Gennocchi. — I o cenzurę burza. — Policzek dla metropolity. — Groza schizmy.)

Jak za czasów Polski monarszej cerkiew unicka przez całe wieki zaprzątała poważnie umysły kierowników nawy państwowej, tak i dziś wypływa między zagadnienia pierwszorzędnej wagi zwłaszcza na polu życia kościelnego. Unja, wedle słów historyka Stanisława Smolki, opatrznościowo zachowana w Galicji może spełnić wielkie zadanie w Kościele i w państwie, o ile nie zejdzie na manowce puszczona samopas na rwące flukta demagogji politycznej. Okres dziejowy, jaki unja obecnie przeżywa, należy do najważniejszych w całym jej rozwoju. Stanęła na rozdrożu: ciągnie się ją na prawo i na lewo, stąd i stamtąd woła jej się: być, albo nie być. Burzliwe chwile wielkich walk i ogromnych decyzyj, które rzeczywiście zaważą na całej jej przyszłości, i dla Polski niepomierne mieć mogą znaczenie.

Chodzi tu nie tylko o celibat, ale wogóle o tę ważną kwestję, kto ma w cerkwi rozstrzygający mieć głos: biskupi czy świeccy demagodzy!

A walka o celibat duchowieństwa tak głęboko się wrzyna w całe społeczeństwo ruskie, że warto choć pobieżnie spojrzeć na jego przekrój. Według bazyljanina O. Skrutenia było wszystkich Ukraińców katolików 4.880.000, z czego na Małopolskę przypada 3.340.000, na Amerykę 750.000, na Podkarpacie 670.000 (Chrystianskyj Kalendar na rik 1924., str. 129). Tak katolicy stanowią tylko 11% wszystkich Ukraińców, reszta czyli ok. 34 milj. to schizmatycy. Dodać można, że większa część w Małopolsce stanowi mało oświeconą masę ludową, gdzie liczba analfabetów dochodzi do 75 proc. Inteligencji liczyło się w 1900 r. 35.000 razem z całemi rodzinami, według Romera tylko 2,5 proc., podczas gdy na Polaków we Wschodniej Małopolsce przypadało aż 17. 5 proc. Rusin X. Teodor Sawojka podaje inteligencji, do której wlicza i kupców prawdopodobnie tylko dorosłych 7.000 czyli 0·2 proc. Faktem w każdym razie pozostanie, że księża w liczbie ok. 2.500 stanowią większość inteligencji.

Wiadomo, że przy zawieraniu Unji brzeskiej (1596 r.) księżom pozostawiono żony. Przywilej ten, stanowiący nadzwyczajny wyjątek w życiu Kościoła, został i przez późniejszych papieży potwierdzony. Tak pisze Benedykt XIV w jednej ze swoich encyklik wyraźnie: „De ritibus et moribus Ecclesiae Graecae illud in primis generatim statuendum decrevimus, nemini licuisse

sporne między teologją katolicką a prawosławną, następnie wszelkie gałęzie wiedzy, dotyczącej Wschodu chrześcijańskiego, a więc: historję Kościoła na Wschodzie i schizmy, historję literatury kościelnej wschodniej, prawo kanoniczne Wschodu, jego liturgję, archeologję, paleografję języków wschodnich i t. p. Nadto przeprowadzone są kursa języków wschodnich, od rosyjskiego począwszy, a kończąc na azjatyckich. W ostatnim roku dała się zauważyć tendencja do rozszerzenia zakresu badań Instytutu. Dawny duchowny mahometański, obecnie kapłan katolicki, ks. Mulla, rozpoczął kurs wykładów o Islamie i wykłady te wzbudziły wielkie zainteresowanie i cieszyły się liczną frekwencją.

X. Kongres esperantystów-katolików odbył się w Paryżu w dniach 13—16 sierpnia. Wzięli w nim udział przedstawiciele siedmiu narodowości. Zajmowano się głównie sprawą prasy katolickiej. Sprawozdanie z Polski składał X. Sesek (?) W czasie nabożeństwa kongresowego wygłoszono kazanie po esperancku i śpiewano esperanckie pieśni religijne.

Lekarki-misjonarki. W Waszyngtonie założono międzynarodowe stowarzyszenie lekarek dla misyj zagranicznych. Lekarki misjonarki prowadzą życie wspólne, lecz nie składają ślubów zakonnych. Zobowiązania odnawiają co trzy lata.

Autokefalja cerkwi emigrantów Rosjan. W październiku b. r. w Sremskich Karłowcach w Jugosławji odbędzie się sesja Synodu biskupów prawosławnych Rosyjskiej Cerkwi Emigranckiej. Na synodzie tym będzie podniesiona sprawa ogłoszenia autokefalji tej cerkwi, tj. uniezależnienia jej od Moskwy.

Większa część biskupów rosyjskich na emigracji sądzi, że cerkiew emigrancka nie powinna uznawać zastępcy patrjarchy Tichona metropolity Krutyckiego Piotra, gdyż zachodzi obawa, że ulega on wpływom władzy sowieckiej.

Mniejszość, grupująca się dokoła metr. Eulogjusza sądzi jednak, że Cerkiew na emigracji powinna w dalszym ciągu zachowywać łączność z Cerkwią w Rosji.

Synod w Karłowcach rozstrzygnie więc kwestję żywo obchodzącą całą emigrację rosyjską w Europie Zachodniej.

Jubileusz bibljoteki seminarzyckiej. „Gwiazdka Cieszyńska“ poświęca wstępny artykuł 80-letniemu jubileuszowi założenia polskiej bibljoteki dla teologów byłej austr. części diec. wrocławskiej w Ołomuńcu. Sprawa to na pozór drobna, lecz dla ślązaków dużej wagi. Bibljoteka ta bowiem odegrała w historji obudzenia ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim bardzo ważną rolę, bo od jej założenia zaczęło się na obcej ziemi wśród niebardzo sprzyjających okoliczności budzić życie narodowe wśród teologów, które oni później jako księża przeszczepiali między lud śląski.

Z artykułu „Gwiazdki Ciesz.“ dowiadujemy się, iż przez 114 lat (bo od czasów Józefa II) alumni, pochodzący z austrjackiej części Śląska, kształcili się w Ołomuńcu. O naukę języka polskiego nie troszczono się tam wcale, bo księża głosili kazania nie w języku literackim, lecz w gwarze śląskiej. Dopiero w r. 1845 Wikarjusz Generalny X. Dr. Mateusz Opolski zakupił dla alumnów ołomunieckich kilka gramatyk polskich, katechizmów, ewangelij, co stało się początkiem bibljoteki, skupiającej dokoła siebie alumnów-Polaków, wzrastającej z roku na rok i budzącej w młodych teologach ducha narodowego.

Stapiński delegatem na „sobór“. Amerykańska „Straż“ donosi o mającym się odbyć w Bernie szwajcarskiem kongresie przedstawicieli kościołów Związku utrechckiego (starokatolickiego).

„Ponieważ stosunki — pisze — nie pozwalają na to, by Polski Narodowy Katolicki Kościół wziął udział przez przedstawicieli mieszkających w Ameryce, postanowiła Rada wyznaczyć ks. Bp. Bończaka i p. Jana Stapińskiego jako reprezentantów całego Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła“.

Katolicyzm w Anglji. W „Catholic Direktory“ na r. 1925 znajdują się interesujące szczegóły, dotyczące

---

aut licere quovis titulo et colore et quacumque auctoritate dignitate aut etiamsi patriarchali aut episcopali praefulgeat quidquam innovare aut aliquid introducere quod integram exactamque eorundem observationem imminuat“. Jednakże stąd nie wynika, by przywileju, który stanowi często coś przeciw prawu, nie można znieść, zwłaszcza gdy domagają się tego zmienione warunki życiowe i dobro dusz i Kościoła.

To też i w cerkwi unickiej nie brak było usiłowań wprowadzenia celibatu. Pomijamy rady X. Piotra Skargi, dalej usiłowania metr. Welamina Rutskiego, b. Józefa Wyhowskiego z Łucka i jego bezskuteczne rozporządzenie z r. 1727 w sprawie bezżennych, — by już dokładniej zająć się ostatniemi próbami i reformami 19 i 20. w. W ciągu 19 w. miał celibat najgorętszych rzeczników w bazyljanach, których reformę przeprowadzili ku niezadowoleniu Ukraińców krakowscy jezuici. Zarazem znaleźli poparcie i u biskupów. Tak metr. Sylwester Sembratowicz podobno za sprawą kard. Ledóchowskiego wysunął na synodzie lwowskim w r. 1891 wniosek zaprowadzenia powszechnego celibatu między duchowieństwem unickiem. Wniosek metropolity duchowieństwo jednogłośnie odrzuciło. W społeczeństwie zaś zerwała się burza niechęci przeciwko duchownemu zwierzchnikowi i doszło nawet do tego, że, kiedy wracał z Rzymu, studenci ruscy we Wiedniu na dworcu obrzucili go zgniłemi jajami (X. Teodor Sawojka, Tucza ide, Lwów 1925, str. 4).

Zaciekłym tym oporem nie dał się zastraszyć metropolita Szeptycki. W r. 1918 wydał oświadczenie, że ze względu na potrzebę misjonarzy na prawosławnej Ukrainie, odtąd więcej święcić będzie celebsów, dla których też na 12 lat połowę miejsc w seminarjum przeznacza. Dotknięte tem do żywego duchowieństwo pospieszyło na pierwszy ogień z deputacją do swego zwierzchnika, by zwrócić jego uwagę na przykre następstwa takiego ukazu. Niedługo potem udali się i świeccy z Narodowego Komitetu, z senjorem posłów Juljanem Romańczukiem na czele do pałacu na wyżynach św. Jura. Tutaj przewodniczący śmiało pouczył arcybiskupa, że społeczeństwo wcale sobie nie życzy bezżennych księży, bo do żonatych ma stanowczo większe zaufanie. Celibat nawet jest szkodliwy, bo jego wprowadzenie ułatwi tylko z jednej strony latynizację a z drugiej sprawosławienie. Zresztą reakcyjne te prądy chcą nakładać pęta duchownym na Ukrainie, pęta, jakie gdzieidziej jak w Czechach i w południowej Słowiańszczyźnie, sami duchowni łacińscy targają.— A kiedy po długiej dyskusji metropolita okazał się nie bardzo przekonanym, rzucił mu Romańczuk na pożegnanie czelnie w twarz: „Ekscelencjo! Stwierdzamy z żalem, że wychodzimy od naszego arcypasterza bez zadowa-

rozwoju życia katolickiego w Anglji, dowodzące ciągłego w tym kierunku postępu. M. in. podaje powyższe pismo szereg dat statystycznych z ruchu religijnego.

Anglja wraz z Walją podzielona jest na 4 prowincje kościelne, diecezyj posiada ogółem 17. Liczba arcybiskupów i biskupów z 28 z początkiem roku 1924, podniosła się na 30 w 1925 r. Liczba kleru z 4,606 na 4,642. Kościołów i kaplic z 2.412 na 2.458. Anglja (bez Szkocji) ma obecnie o 23 katolickie szkoły ludowe, a o 30 średnich więcej niż w r. ub. W całem królestwie jest teraz 1.677 szkół katolickich z 413.700 uczniami. Jest jeszcze 10.300 dzieci, wychowywanych w zakładach dobroczynnych. Nawróconych na katolicyzm było w ub. roku o 390 więcej niż w r. 1923. Było ich w r. 1924 ogółem 12.796. Liczba katolików w Anglji wynosi 2,030.865 -- w całem zaś imperjum wielko-brytyjskiem 14,960.742, w czem na Europę wypada 6,073.140, na Azję 2,669.954, na Afrykę 753.819, na Amerykę 4,052.321, na Australję 1,111.508.

W sprawie kościołów i budynków plebańskich, zniszczonych przez wojnę. Dowiadujemy się, że bardzo wielu proboszczów grecko-katolickich pospieszyło się już ze sprzedażą znacznych obszarów swej ziemi, uzyskując przez to fundusze, potrzebne na odbudowę i restaurację swych cerkwi i budynków. Nie wiemy, czy o tem wiedzą urzędy ziemskie i jak się na to zapatrują. Nasze zaś duchowieństwo stoi w niejednej parafji bezradne wobec niemożliwości rozpisania konkurencji dla zdobycia środków na cele, o których tu mowa. Należałoby n. zd. zbadać, co o tem sądzą nasze władze, a ewentualnie zrobić coś dla zaradzenia tej gwałtownej potrzebie.

Wiec katolików marchji brandenburskiej. Dnia 16 sierpnia r. b. odbył się 23-ci kongres roczny katolików brandenburskich w Rathenow pod wezwaniem św. Piotra Kanizjusza. Zebrało się 6 tysięcy uczestników z diaspory berlińskiej. Na ten sam dzień zwołali swój wiec także „ewangelicy“ na znak protestu, ale nie spróbowali nawet zakłócić zgromadzenia katolickiego, na które przybyli między innymi były kanclerz Rzeszy Marx, prezydent rejencji poczdamskiej dr. Moll i przedstawiciele władzy wojskowej. Kardynał Bertram odprawił uroczystą mszę pontyfikalną, a O. Bondholz S. J. z Berlina uczcił w kazaniu cnoty i zasługi św. Piotra Kanizjusza, o którym mówili także na zebraniu popołudniowem książę Loevenstein, podnosząc w szczególności jego patrjotyzm, i prepozyt kapituły Mons. Linneborn, sławiąc go jako wzór kapłana katolickiego. Przyjęto rezolucję, w której zgromadzeni stwierdzili, że są zdecydowani działać dla dobra ojczyzny w duchu Świętego.

Kongres katolików niemieckich. W ubiegłym miesiącu odbył się sześćdziesiąty czwarty kongres generalny katolików niemieckich w Stutgarcie, którego przebieg był nadspodziewanie wspaniały. Myślą jego przewodnią było ponowne stwierdzenie tej wielkiej prawdy, że „miłość katolicka jest źródłem leczniczem na wszystkie choroby naszego czasu“. Sędziwy biskup diecezjalny, uczony pisarz i znakomity mowca dr. Keppler, który obchodził w r. b. jubileusz kapłański i srebrny biskupi, wygłosił w pierwszym dniu (w niedzielę) podniosłe kazanie. Po południu przemawiali na zebraniu ogólnem Nuncjusz Pacelli i profesor dr. Donders, także jeden z najlepszych dzisiaj kaznodziejów, a w dniach następnych między innymi uczony prałat dr. Mausbach i były kanclerz austrjacki dr. Seipel, który wybornie wyłuszczył swój temat: „Kościół katolicki i pokój narodów“. Jako katolicy i jako Niemcy, powiedział, powinnibyśmy trzymając się silnie zasad katolickich popierać ruch pokojowy. Problem pokoju jest w ścisłej łączności z zagadnieniem społecznem; między dobrze zrozumianym patrjotyzmem a pojętem po katolicku dążeniem do pokoju nie może nigdy powstać rzeczywista sprzeczność. Wywody X. Seipla przyjęto z gorącym aplauzem.

---

lającej odpowiedzi i przestrzegamy przed walką, jaka wywiąże się z powodu tej sprawy“. (Perestorihaemo, pered borboju, jaka wywiażet sia zadlia siej sprawi).

Hasło do „borby“ było rzucone, ale na dobre rozpętać się ona miała dopiero w kilka lat później i wrzeć nie tyle dokoła bojaźliwego i dyplomatycznego metropolity. Zawierucha ukraińska i najazd bolszewików usunęły sprawę celibatu w mrok zapomnienia. Wprawdzie wszyscy biskupi uniccy na konferencji swojej we Lwowie jesienią 1920 r. postanowili zaprowadzić nie już częściowy lecz powszechny i przymusowy celibat, ale uchwała nieskoro weszłaby w życie, gdyby nie biskup stanisławowski X. Grzegorz Chomyszyn. Podczas kiedy w diecezji lwowskiej z powodu znanej podróży arc. Szeptyckiego, a w diecezji przemyskiej za świeżego rządcy biskupa Józefata Kocyłowskiego uchwała lwowska szła w odwłokę, jedyny władyka w Stanisławowie, pochodzący z pod strzechy i z kół świeckiego duchowieństwa ani na piędź od niej nie popuścił. Prawdziwy ten „gwałtownik boży“ nie zważający na szał nienawiści, jaki nieci jego odważne, duchem Ojców Kościoła owiane, postępowanie, już od roku 1921 święci tylko celebsów, a kto się nie czuje na siłach, tego poprostu puszcza z seminarjum w szeroki świat. (Zachodi koło wwedenia celibatu w naszim duchowenstwi, Lwów, 1925, str. 35).

A ponieważ za przykładem stanisławowskiego biskupa przemyski zapalił się do idei celibatowej, wprowadzając ją niemal równie energicznie w czyn, ponieważ i metropolita zachęca gorliwie do tego kapłańskiego ideału, wystawiając żonatych na dłuższą próbę— zakotłowało między demagogami tak w sutannach jak w surdutach i wszczął się alarm, jakoby wedle słów Chomyszyna ludziom z pod stóp ziemia się usuwała. Za przykładem roku 1918 poczęły się wiece i rezolucje jeszcze mnożyć, prasę zasypano niemal artykułami obryzgującemi jadem wysiłki celibatowe, rzucono całą baterję broszur przeciw dziełu biskupiemu. Jako najpoważniejsze argumenty przeciw celibatowi wysuwa się potrzebę zasilania tak wątłej inteligencji, długoletnią tradycję, wysoką wartość kleru żonatego, znaczenie „ichmości“ księdzowej na wsi. Piorunuje się na łamanie prawa przez biskupów, o których pisze się bezwzględnie, których poucza się protekcjonalnie, którym zarzuca się nieznajomość społeczeństwa i współczesności i szkodliwą robotę na korzyść polskości. Toć to już powszechnie wiadomo, że wprowadzenie celibatu to intryga polska, której nici niewidoczne idą aż do bram Watykanu. Nie dziw więc, że zaufanie doń w narodzie poderwane. I tak piszą nie tylko rozmaici księża zupełnie otwarcie lecz nawet lwowski organ kapłański „Nywa“, w której zamieszcza się całą kolu-

Przegląd czasopism.

„Zanik pamięci u Benesza“. — Z narad episkopatu. — Bursche o położeniu protestantów w Polsce. — Ukrainizacja cerkwi prawosławnej na Wołyniu. — Bolączki. — P. P. S. ekspozyturą niemiecką.

Źle postawiony krok przez Benesza w sprawie Husa naraża go na coraz nowe potknięcia, może się nawet przewrócić. „Osservatore Romano“ było zmuszone mówić językiem, wniesionym przez Czechów do dyplomacji:

1) Czechosłowackie ministerjum spraw zagranicznych nie ma nic do powiedzenia na twierdzenie p. Benesza, że on był w Watykanie. Twierdzenie to zostało już raz zdementowane przez „Osservatore Romano“. Czeskie ministerstwo spraw zagranicznych potwierdza więc swem milczeniem, że Dr. Benesz nie był w Watykanie, wbrew temu, co minister publicznie oświadczył.

2) Czeskie ministerstwo spraw zagranicznych uznaje teraz jako prawdziwe to, cośmy już powiedzieli, mianowicie, że w rozmowie z msgr. Borgangini, omawiano szereg różnych spraw, a na końcu wreszcie kwestję Husa, tymczasem minister Benesz pisał przedtem, iż on ustala jako pewnik, iż przeprowadził dłuższą konferencję w Watykanie na temat Husa. Obecnie ogranicza się tylko do tego twierdzenia, że dłuższy czas konferował w sprawach kościelnych, a także o święcie Husa. Oczywiście tej dłuższej konferencji na temat święta Husa być nie mogło z tego powodu, ponieważ msgr. Borgangini wyraźnie oświadczył, iż podniesienie święta Husa przez prawo do święta narodowego, będzie uważane przez Stolicę Apostolską za czyn o jak najdalej idących następstwach.

3) Minister spraw zagranicznych czyni więc dobrze, że nie wdaje się w polemikę na temat, czy ta rozmowa była rokowaniami lub nie, w rzeczywistości sprawa ta przedstawiała się tak, jak myśmy już ją przedstawili: Nie jest prawdą, jakoby p. Benesz w roku 1924 w grudniu przybył do Watykanu i tam dłuższy czas rokował w kwestji Husa i postawił odpowiednie propozycje. Praga teraz twierdzi, że minister Benesz zaproponował msgr. Borgangini projekt noty, którą Watykan byłby powiadomiony o formach, w jakich święto Husa byłoby obchodzone, przez co uniknionoby konfliktów. Z przykrością stwierdzamy, że p. Dr. Benesz popadł tutaj w godny pożałowania zanik pamięci, podobny do tego, który go skłonił, ażeby powiedzieć, że przybył był do Watykanu. W rzeczywistości we wzmiankowanych rozmowach i w tych kilku zdaniach, które wymieniono w sprawie święta Husa, nie proponował on msgr. Borgangini ani razu żadnego projektu noty.

Zrozumiałe jest, że treść narad episkopatu jest tajemnicą dla kleru, któremu ogłasza się uchwały obowiązujące, ale tem bardziej nie powinni wiedzieć o nich świeccy. „Dzień Polski“ otrzymał od któregoś z biskupów pewne informacje, które za nim powtarzamy:

Biskupi na ostatnim swoim zjeździe bardzo silnie zastanawiali się nad tą sprawą. Jako punkt wyjścia obrali zasadnicze dane projektu ustawy z r. 1923. Według niego duchowieństwo ma otrzymać stosowną kongruę z posiadanej lub nabytej ziemi, tudzież kapitałów beneficjalnych. Gdyby to nie starczyło, skarb dopełniłby niedostatku, a ewentualnie weszłyby w rachubę podatki kościelne. Odpowiednie kwoty państwo wypłacałoby kwartalnie ryczałtem. Przy kumulacji obowiązków możnaby ograniczyć pobory, zato zaprowadzić dodatek za lata wysługi i za wyższe studja.

Skoroby to nastąpiło, wówczas dałoby się znieść zupełnie jura stolae w następujących wypadkach: zapowiedzi, skromny ślub, chrzest. Przy pogrzebie wprowadzenie zwłok do kościoła od bramy, ceremonje w kościele, wyprowadzenie na cmentarz, o ile nie jest odleglejszy, niż 1 km. Jeżeli jest dalej, ksiądz pojechałby na cmentarz, o ile żałoba dostarczy pojazdu, i od bramy cmentarnej przeprowadził zwłoki do grobu.

Oczywiście, jeśli powyższe ceremonje mają się odbyć z szczególną wystawnością, wymagać będą specjalnych opłat, które należy ująć w pewne stałe normy.

Pragniemy bardzo, aby powyższe postanowienia mogły coprędzej doczekać urzeczywistnienia. Zwłaszcza obecny sposób urządzania pogrzebów w Warszawie, gdzie ksiądz przez całe miasto, po kilka godzin, idzie przed karawanem, nie odpowiada bynajmniej wielkiemu miastu, a dla księdza stanowi dotkliwą nader stratę czasu, co odbija się ujemnie na jego innych ważniejszych czynnościach. Rzecz ta woła o pospieszną naprawę.

Gdzie zjazd protestantów, tam dużo Niemców, a gdzie jeden Niemiec, tam dużo skarg na Polskę. Tak też było i na zjeździe świata protestanckiego w Sztokholmie, ale na samym kongresie zaprotestował przeciw temu superint. Bursche, a oprócz tego odparł wszystkie zarzuty w piśmie szwedzkiem „Stockholms Tidningen“. Główny ustęp artykułu brzmi:

Wiadomo bowiem, że obecnie odbywał się w Stokholmie kongres wyznań chrześcijańskich niekatolickich, na którem ata-

---

brynę przeciwcelibatową na samym czele w zeszytach 2—3 b. r.

Rozumie się i biskupom nie brak zwolenników nie tylko między zakonnikami bazyljanami, redemptorystami, studytami, ale także między klerem świeckim. W Stanisławowie utworzyło się osobne „Towarzystwo bezżennych księży im. św. Józefata“ i członkowie jego walczą także piórem i słowem w obronie wysokich ideałów kapłańskich. Nawet między żonatymi duchownymi nie brak bojowników o wprowadzenie tej wzniosłej reformy. Taki paroch z Chołoiwy X. Miron Korytko, ojciec dziewięciorga dzieci, w swej świetnie napisanej rzeczy „O czem się nie mówi, o czem się nie pisze, o czem się nawet myśleć nie chce“ zebrał bardzo skrzętnie i pracowicie wszystkie niemal praktyczne argumenty przemawiające za celibatem i podkreśla, że jakkolwiek nie wie, czy zamiar wyszedł z kuźni polskiej, to jednak tyle sobie świadom, że naród stanowczoby na nim zyskał i że lud mu nie jest przeciwny (Pro szczo ne howoritsia, o czym ne pyszetsia, a pro szczo nawyt dumaty ne choczetsia, Lwów, 1925, str. 37).

Zaciekła opozycja nie ograniczyła się do samych protestów wiecowych i broszurowych. Walne zgromadzenie księżego Tow. im. św. Pawła wysłało w r. 1922 osobny podpisany przez blisko 900 księży memorjał do Rzymu, proszący o zniesienie samowolnego rozporządzenia bisk. Chomyszyna. W kilka miesięcy potem przybył O. Genocchi do Polski jako wizytator dla spraw unickich. Jakkolwiek opozycjoniści zabiegali wszelkiemi sposobami, by go dla siebie pozyskać, umieli go celebsi tak „omotać“, iż ten „latynizator“ tylko szczerze poparł ich usiłowania. W osobnym piśmie skierowanym do metropolity stawił nawet bisk. Chomyszyna jako wzór, a tem samem urzędowo potwierdził jego zabiegi („Zachodi“, str. 42). Jednakże przywódcy ruchu antycelibatowego bynajmniej nie złożyli broni. Motorami i instruktorami w tej złowieszczej robocie, jak świadczy sam biskup Chomyszym, są księża z duchownej „Nywy“ i Tow. św. Ap. Pawła. Niektórzy z nich rozkołysani manją swojej wielkości posuwają się tak daleko, iż piszą i zachowują się tak, jakoby oni byli ponad biskupami, jakoby nie było nigdzie żadnego biskupa w diecezji. („Do wseczesnego duchowenstwa w stan. ep., Stanysławów, str. 4).

(Dok. nast.).

X. Nikodem Cieszyński.

---

kowano również, jakoby nietolerancyjną Polskę. Superintendent p. Bursche zaprotestował już na kongresie, a prócz tego odparł te zarzuty w śmiałym i szlachetnym artykule w piśmie swedzkiem „Stockholms Tidningen", w którem między innemi pisze w formie wywiadu:

— Mam wrażenie, że w Szwecji ma się zupełnie błędne zdanie co do warunków, w jakich żyją protestanci w Polsce. Zapytywano mnie tutaj, czy kościół protestancki w Polsce nie jest uciskany i prześladowany przez państwo i słyszałem nawet, że ze szwedzkiej strony powinno się nam pomódz w naszej trudnej walce. Na to odpowiadam: Jest zupełnie błędnem mniemaniem, jakoby kościół protestancki w Polsce był prześladowany lub nieżyczliwie traktowany przez państwo. W Polsce jest na 27 mieszkańców 19 miljonów katolików. Z pozostałych 8 miljonów tworzy kościół prawosławny 4 miljony, żydzi 3 miljony i protestanci miljon. Twierdzenie, jakoby protestanci składali się wyłącznie z Niemców, jest również nieścisłe. Jako przykład podaje, że w Cieszynie, mieście położonem blisko czeskiej i niemieckiej granicy, posiądającem 30.000 mieszkańców, Niemcy tamtejsi są prawie wyłącznie wyznania katolickiego, gdy tymczasem właśnie Polacy są wyznania ewangelickiego.

— Według polskiego prawodawstwa — ciągnie dalej superintendent Bursche — korzystamy wszyscy z jednakowych praw tak protestanci, katolicy, prawosławni jak i żydzi. I tak jest w rzeczywistości. Nie było też żadnego prześladowania kościoła protestanckiego ze strony państwa, które przeciwnie jest bardzo życzliwie usposobione dla nas. Za dowód służy fakt, że przy uniwersytecie warszawskim otworzono oddzielny wydział dla kościoła protestanckiego. Fakultet ten posiada pięciu profesorów i jest on zresztą reprezentowanym na obecnym zjeździe ekumenicznym. Nie ulega wątpliwości, że kościół katolicki uprawia propagandę, lecz to mu wolno.

Mówią o pewnem stworzeniu, że kwiczy, a przy tem wór drze. Dawno już tej zasady trzymają się działacze ukraińscy, którzy przy wszystkich „krzywdach" zdobywają się na ekspanzję:

Robota ukrainizacyjna wśród duchowieństwa prawosławnego na Wołyniu już się rozpoczęła. Wysiłków w tym kierunku dokonują tak jawnie komunistyczni politycy ruscy, jak i wszelkie inne partje bardziej zbliżone, choć jeszcze nie otwarcie bolszewickie. Solidarność w tym kierunku wykazywana jest znamienną, tembardziej, że spryciarze, korzystając z dobrego przykładu, jakiego udzieliło bolszewikom wychowanie pokolenia zbolszewiczałego pod nazwą „komsomolców", starają się za wszelką cenę opanować kler młodszej generacji i młodzież z seminarjum duchownego. Do czego takie przygotowania prowadzą, można przytoczyć szczegół, który miał miejsce w marcu br. w Krzemieńcu, pod samym budynkiem seminarjum, gdzie znaleziono kilkanaście rewolwerów najnowszego systemu, ukrytych w pewnem dyskretnem miejscu.

Naoczny świadek dzwoni na alarm w „Głosie Narodu" patrząc na straszne stosunki religijne wśród robotników w Belgji. Zorganizowana praca duszpasterska jest konieczna i to natychmiast:

Biedni nasi robotnicy zakuci są w kajdany względów ludzkich. Zdala od kraju i własnego środowiska, wśród nielicznej, lecz rządzącej garści komunistów, karmieni są nienawiścią do kraju, który ich rzekomo wypędził. Wstydzą się swych przekonań religijnych. Koledzy za to wyszydzą i nad warstatem pracy umieszczą napis służki księżego i pobożnisia. Bardzo możliwą jest rzeczą, że to i Polacy podczas publicznej procesji z Najśw. Sakramentem nie tylko nie uchylili czapek, lecz z zuchwalstwem odpowiadali na zwróconą im uwagę.

Wszędzie jesteśmy, moglibyśmy sobie powiedzieć, czytając, że pracujemy w związkach zawodowych robotniczych, wśród monarchistów, w kółkach rolniczych, a obecnie zajęliśmy się obroną ziemiaństwa. „Dzień Polski" pisze o zjeździe ziemian wołyńskich:

Mówił długo ks. poseł Wyrębowski, nawołując w imieniu Rady naczelnej organizacyj ziemiańskich do jak najliczniejszego udziału ziemian w Wszechpolskim zjeździe w Warszawie.

Próbują świeccy posługiwać się Pismem św. dla wyrażenia ważnych zjawisk życiowych. Początki nie całkiem szczęśliwe, jak poniższy, bo ustęp ten jest w Apokal. (3, 16), ale przyjdą lepsze próby. Ustęp nasz jest pióra Siedleckiego. Mówi w nim o Wł. Rabskim:

W życiu jego nie było bodaj ani jednej chwili, w którejby go można wziąć za żywy przykład tego, o czem mówi werset Ewangelji: „iżeś ani gorący, ani zimny, przeto wypluwam cię z uściech mych".

Aktywność uczucia kładła na nim piętno, jako na działaczu i jako na pisarzu.

Polityczne względy nakazują prawicy walczyć z rozmaitemi hasłami, wysuwanemi przez obóz przeciwny. Krytyczniej zaczynają się patrzeć na niemoralność w literaturze i na walkę z religją. Próbkę stanowi ustęp z „Słowa Polskiego" o „Wiadomościach literackich":

Nie wolno jednak zapominać, że psychologiczne wyjaśnienie złego czynu i zrozumienie możliwości jego powstania, nie daje nam jeszcze podstawy do usprawiedliwiania go i zmiany oceny moralnej na jego korzyść. Czyż Bagiński, Wieczorkiewicz i inni nie działali i nie działają w ścisłem porozumieniu z obcymi przeciw demokratycznie rządzonemu własnemu państwu „w imię pewnych koncepcyj, społecznych i politycznych, które wydają im się jedynie rozsądne i słuszne. Wreszcie, czy zacieranie granicy między dobrem a złem — propagowanie relatywizmu etycznego nie wydaje się współpracownikowi „Wiadomości literackich" „jedynie rozsądne i słuszne"?

Korab Kucharski, pisząc w „Polonji" o zjeździe II międzynarodówki w Marsylji taką daje charakterystykę narodowościową:

„Reprezentowana jest ona przez garstkę Francuzów, wśród których króluje pan Leon Blum, w binoklach i z nosem, spuszczonym na kwintę, przez trzech czy czterech Belgów, pięciu, sześciu Anglików z panem Hendersonem o rumianej buzi na czele i wreszcie przez poważny, ciężki, zamyślony tłum dwustu czy trzystu Niemców. Przeraźliwa mobilizacja wysokich, sztywnych jak porcelana kołnierzyków, zgolonych łbów, tłustych karków. Przyjechali wszyscy wodzowie: Hilferding, Breitscheid, Scheidemann i przyprowadzili z sobą całę armię, armię dyscyplinowaną, oklaskującą na dany rozkaz".

I naszej P. P. S. przyszło natchnienie, nie tylko paryskiej. Jeden tylko numer „Naprzodu" (205) mówi: o potrzebie zmiany polityki wobec Niemiec, o prześladowaniu sjonistów przez sowiety, o szkodliwości utrakwizacji szkół ruskich dla — Rusinów. O Litwinach, Białorusinach i prawach dla Niemców w Polsce będzie w innym numerze.

Potrafimy zapatrzeć się w szczegóły, o nie się spierać, różnić, gdy zagadnienia główne podstawowe wymagają ustawicznej czujności i wytężonej pracy.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

J. Króliński i W. Kucharski: Elementarz (Metoda dźwiękowa). Cena: zł. 1·90. — **Elementarz (Metoda wyrazowa).** Cena: zł. 2·20. — Lwów 1925. Wydawnictwo Zakładu Nar. Imienia Ossolińskich.

Wśród licznych prób wydania wzorowego elementarza Elementarz J. Królińskiego i W. Kucharskiego uznać należy za najodpowiedniejszy. Autorowie oparli się na znanym i wysoko cenionym Elementarzu, wydawanym długie lata przez Ossolineum. I zrobili słusznie. Elementarz ich nie jest jednak tylko poprawnem wydaniem poprzedniego, lecz całkowitą przeróbką co do treści. Jest to niejako nowy haft na starej, wypróbowanej kanwie. Opracowali Elementarz podwójną metodą: dźwiękową i wyrazową. Sami będąc zwolennikami metody dźwiękowej, dają jednak wzorowy podręcznik i zwolennikom metody drugiej.

W uwagach moich nie mam zamiaru omawiać fachowo nowych podręczników, zaznaczam tylko, iż robią one wrażenie jak najmilsze tak swoją stroną typograficzną jak i swą treścią.

Jedną z stron dodatnich muszę jednak tu mocniej podkreślić. Autorowie przez swój Elementarz chcą nie tylko nauczyć dziatwę czytać, lecz i wychować w ideałach: „Bóg, rodzina, Ojczyzna". Ten szlachetny zamiar, jeszcze więcej niż fachowe walory, każą Elementarz autorów wysunąć na czoło tego rodzaju wydawnictw. Oto co piszą sami w „Uwagach" do Elementarza:

„Treści tej wbrew dzisiejszej modzie nadali współautorzy wybitne piętno etyczne, narodowe i religijne, chcąc, aby dziecko polskie w polskiej szkole, tuż u jej progu, uczyło się wiary w Boga i miłości rodziny i całego narodu... Dla rozbudzenia miłości Boga i Ojczyzny, tych podwalin każdej polskiej zdrowej duszy, nie wahali się autorowie operować abstrakcją, bo ta abstrakcja postanie taką na zawsze, gdy nie ściągniemy jej dziecku na ziemię i nie rozpłomienimy ku niej młodych, niezepsutych jeszcze serc polskich dzieci od zarania poznania. Barwny Orzeł Polski i wizerunek Częstochowskiej, dodane do elementarza, mają zwiększyć w oczach dziecka jego wartość i uczynić go książeczką cenną z religijnego i narodowego punktu patrzenia".

Taki sobie plan wytknęli autorowie i na każdej stronie Elementarza starali się go przeprowadzić. Szczera zatem należy im się wdzięczność ze strony katolickich wychowawców, rodziców i dzieci za ich zbożny trud.

Wszystkim Czcigodnym kapłanom polecamy propagandę nowego Elementarza w szkołach, na które mają wpływ. *X. F. B.*

Józef Piłsudski. Moje pierwsze boje. Wspomnienia spisane w twierdzy magdeburskiej. Z portretem i trzema mapkami. Warszawa 1925. 182. w 8-ce.

O książce tej wypowiedziano zaraz po jej pojawieniu się w jednym z dzienników lwowskich sąd całkiem ujemny i niekorzystnie do niej uprzedzający, że niema w niej nic godnego uwagi, że ze stanowiska wojskowego trzeba jej odmówić wszelkiej wartości itd. Zdanie to jednak nie należy do całkiem bezstronnych i objektywnych. Piszący ocenę niniejszą dla Gaz. Kość. nie był nigdy „Piłsudczykiem" i nieraz nie mógł się zgodzić z działalnością p. Marszałka, z jego polityką i różnemi jego enuncjacjami. Musi też wytknąć niektóre słabe strony jego „Pierwszym bojom", ale nie waha się przyznać tym jego wspomnieniom zalet niepoślednich: są one opowiedziane żywo i zajmująco i mogą zainteresować wielu czytelników, a w szczególności wojskowych, że tylko wymienimy barwny opis bitwy pod Marcinkowicami. O prawdziwym talencie literackim autora mogą poświadczyć n. zd. dwie próbki następujące: „Nieraz w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną" itd. (Przedmowa, str. III). „W tym złowrogim świście pocisków ciężkiej artylerji jest odcień chichotu, chichotu siły złośliwej, pewnej siebie, leniwie poruszającej się i urągającej bezsilnemu człowiekowi. Niema w nim tego pospiechu, gorączki i krzykliwości polowych armat i ich pocisków. Pocisk przeleciał powoli nad nami, za chwilę rozległ się wybuch, połączony z jakimś jękiem, jakby ziemia ciężko westchnęła, przyjmując w swe łono tego potwora" itd. (str. 166).

Podobnych ustępów pełnych życia i siły można znaleźć więcej w tych „Bojach". Zdaje nam się także, chociaż nie mamy żadnego doświadczenia z dziedziny spraw wojskowych i tylko dużo czytaliśmy z wielkiem zajęciem o różnych czynach wojennych, — że książka ta podaje niejedną dobrą wskazówkę żołnierzom i może ich przestrzec przed różnymi błędami, o których w niej jest mowa. Autor bowiem sam należy do tych wodzów, którzy lubią śmiało, a nawet zachwale r y z y k o w a ć na polach bitew, a działanie powolne, oględne, liczące się zawsze z różnemi możliwościami, piętnują jako „tchórzostwo" i przez brak rozwagi narażają swoje oddziały niepotrzebnie na zbyt wielkie, albo nawet na ciężkie klęski. I tak wyruszył on na wojnę z olbrzymią potęgą rosyjską na czele garstki uzbrojonej w przestarzałe karabiny Werndla, nie posiadającej ani karabinów maszynowych, ani artylerji, ani ładownic (str. 3) i własny rozum go przestrzegał: „Ostrożnie z ogniem! Nie bądź dzieckiem i nie puszczaj cugli swojej fantazji" — Ale cóż, kiedy „wszystko, co było w nim charakterem, wolą, dumą, ambicją, burzyło się zawsze przeciw takim kunktatorskim, „rozsądnym" myślom"! (Str. 5). Wszystkich, którzy odradzali tego przedsięwzięcia, jako zbyt niebezpiecznego, nazywa on „tchórzliwymi mądralami polskimi" (str. 10), a nawet ogół Polaków zalicza on — razem z Ż y d a m i — do „nacyj, wypędzających bardzo starannie z głowy wszystko, co pachnie wojną... i poddających się strachowi" (str. 7). „W s z y s t k o na okół tchórzyło" (str. 39). W dalszym jednak ciągu sprzeciwia się sam sobie w tym punkcie, zapisując, że raz tylko widział „źle bijących się Polaków"! (Str. 180). Ta nierozważna śmiałość skłoniła go do stoczenia walk niepomyślnych, pod Nowym Korczynem i pod Marcinkowicami. Drugą tę bitwę rozpoczął, nie wiedząc, gdzie stoją Moskale i jakie mniej więcej mogą być ich siły. Słysząc w nocy turkot jakby ciężkich wozów przypuścił, że to są tabory, wywożone z Nowego Sącza, które będzie mogła z łatwością zdobyć jego konnica; — a tymczasem pokazało się o świcie, że były to ciężkie baterje i tylko z największym wysiłkiem i ze znacznemi stratami zdołali się jego ułani i piesze bataljony wydobyć z nieprzewidzianej opresji.

A przecież i te błędy i te potyczki niepomyślne dają mu prawo, jak sądzi, chlubić się swoją „największą śmiałością" (str. 54) i wynikami tych przedsięwzięć, bo zadał nieprzyjacielowi większe straty niż sam poniósł i wyszedł zawsze z honorem! — Może kiedyś i nieszczęsną wyprawę k i j o w s k ą przedstawi, on nam jako godny podziwu czyn wojenny? Według niego „śmiałość z m u s z a (?!) do fałszywej oceny sił" (str. 173). Jakże to? — Czy rzeczywiście śmiali wodzowie zawsze błędnie oceniają siły nieprzyjaciela?

Prawda, że autor może być w ogólności dość zadowolony z wyników dotychczasowych swego ciągłego ryzykowania i przypisywać to po części własnym przymiotom żołnierskim, — ale z drugiej strony znaną to jest od wieków rzeczą, że losy bitew nie zależą wyłącznie od energji, talentów i wysiłków ludzkich. Sam autor stwierdza, że on i jego strzelcy „mieli dużo szczęścia na tej wojnie" (str. 178), nie dodając jednak, komu ma za to „szczęście" podziękować? Wspomina on kilka razy o Bogu (na str. 15, 112, 158, 182), ale gdzieindziej wyrażenia jego zdają się zdradzać brak żywej wiary w Opatrzność, kierującą wszystkiem, co dzieje się na świecie. I tak czytamy na str. 173: „W y p a d e k c h c i a ł, że jeden z pierwszych granatów padł szczęśliwie na baterję artylerji" etc. Gdzieindziej powtarza niefortunny dowcip swego adjutanta, że „kula ma skłonność do spacerowania powietrzem dookoła człowieka" (str. 175).

O k s i ę ż a c h wyraża się dobrze, znalazłszy u nich wszędzie życzliwość i gościnność (por. co pisze

o serdecznem przyjęciu na probostwie w Gręboszowie, (na str. 42). — Zbyt wiele przytacza szczegółów drobiazgowych i nie zajmujących czytelnika, jak np. ile wypalił papierosów, czem się tu i ówdzie pożywił itp.

X. A. P.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Ks. Justyn Ignacy de Lubicz Mielechowicz.

W Milatynie nowym zmarł dnia 1 września b. r. ks. Justyn Ignacy de Lubicz Mielechowicz, emerytowany proboszcz i jubilat, powstaniec r. 1863, odznaczony Krzyżem walecznych.

Urodzony w r. 1835 w wojew. lubelskiem wstąpił do zakonu OO. Bernardynów, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie na Wielkanoc w r. 1859. Za patrjotyczne kazania, za podtrzymywanie ducha wśród bojowców o wolność r. 1863, został skazany na wygnanie na Sybir, gdzie przepędził blisko lat 17. Ułaskawiony opuszcza Rosję i wyjeżdża do Rzymu, by wraz z pielgrzymką polską, jaka wówczas z Małopolski bawiła w Rzymie, złożyć hołd Ojcu św. Piusowi IX, który polecił go opiece ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego.

Uzyskał przyjęcie do archidiecezji lwowskiej, gdzie pracował jako wikary w Nastasowie i Kulikowie, jako administrator w Olejowie i Milatynie nowym, gdzie też otrzymał probostwo w r. 1883. Na trudnem stanowisku proboszcza milatyńskiego, gdzie ścierały się już prądy ruskie i szerzyła się agitacja ruska przeciw odpustom ruskim w świątyni milatyńskiej, pozostawał 23 lata.

W r. 1896 przeszedł na emeryturę i zamieszkał obok świątyni, w której każdego dnia odprawiał Mszę św., żarliwie modląc się przed cudownym obrazem Zbawiciela.

W r. 1909 obchodził uroczyście swój jubileusz pięćdziesięcioletni kapłaństwa. Silna natura, odporna przeciw różnym chorobom sprzyjała mu aż do ostatnich dni, bo zaledwie tydzień przed śmiercią położył się do łóżka po rano odprawionej Mszy św., aby już więcej nie powstać. Humor miał nadzwyczajny. W tym samym dniu, kiedy zaniemógł wskutek przeziębienia się, poprosił natychmiast o Spowiedź św. i Oleje św., „by, jak sam żartobliwie powiedział, — stary jakiego głupstwa nie zrobił“ (nie umarł bez Sakramentów św.).

Mając lat 91 cieszył się nadzwyczajną pamięcią, czytał Mszę św. i brewjarz bez okularów, sumiennie odprawiał „Gratiarum actio“ po Mszy św., miał wielkie nabożeństwo do Najśw. Panny, pozdrawiając ją w ołtarzu słowy Archanioła i odmawiając na Jej cześć codziennie Różaniec. W czasie choroby Różaniec trzymał nieustannie w ręku. Umierał z wielką wiarą, wielbiąc Zbawiciela za to, że mu pozwolił przez tyle lat pozostawać na służbie przy milatyńskiej świątyni. Parfjanie otaczali go najgłębszą czcią — a on jako ojciec ich, umiał serdecznemi słowy ukoić niejeden ból, pocieszyć niejedną smutną matkę. Kapłani również odwiedzali emeryta w jego własnym domku, by mu uprzyjemnić braterską rozmową szary koniec życia. Kapłan to był wzorowy, ukochany szczerze przez tych, którzy mieli sposobność z nim się zetknąć i porozmawiać.

Jeden to z ostatnich kapłanów-powstańców, co to bronili czynem i słowem Ojczyzny i wiary, cierpiąc ochotnie za najświętsze ideały.

Serdeczna modlitwa kapłanów archidiecezji lwowskiej niechże będzie ostatnim upominkiem dla duszy ś. p. kapłana-jubilata i sybiraka.

X. Pilin.

Komunikaty.

Zarząd lwowskiego diecezjalnego Związku XX. Prefektów komunikuje, iż na klasę IV gimnazjalną wyznaczono naukę liturgiki według podręcznika X. Dr. Thulliego. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja krakowska. Zmarł X. Józef Sojka, były wikary w Milówce i Jaworznie, ur. 1893, wyśw. 1918. *R. i. p.*

Diecezja wileńska. Wobec połączeenia wileńskiego seminarjum diecezjalnego z fakultetem teologicznym uniwersytetu Stefana Batorego i objęcia wykładów dla alumnów seminarjum przez profesorów tegoż uniwersytetu, ustąpili ze stanowiska profesorów w seminarjum X. Józef Reszec, X. Lewicki i X. Jan Skredis.

Na Fundusz Wydawniczy im. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego w dalszym ciągu złożyli: WP. Grocholska, Kraków 6, ks. Jan Grygiel, Porchowa 5, ks. Huciński, Lutowiska 5, ks. Ryłko, Witanowice 5, ks. Wrzoł Cieszyn 10, ks. Karczewski 25, ks. Chłoń Jurków 3, ks Jackowski Warszawa 10, ks. Marczewski Sandomierz 5, ks. Niemczyński Kraków 5, ks. Jan Dąbrowski Brodki 30, ks. Kapralski Kobryń 5, ks. kan. Mydlarz Lwów 20 zł.

Odpowiedzi Redakcji.

X. A. N. w P. Dziękujemy, umieścimy. Anons zmieniony. — **WP. M. P. w Wierzb.** Sprawa nie nadaje się do publicznego omawiania. Trzeba się zwrócić raczej do miejscowego X. Dziekana i jego roztropności zostawić rozstrzygnięcie —**„Kilku młodszych katechetów“.** Za najodpowiedniejszy katechizm dla klas V, VI i VII szkoły powsz.uważamy „Katechizm większy“ X. Gadowskiego. — **XX. L. K. w Kr., Z. P. w K., A. M. we Lw.** Dziękujemy. Umieścimy w najbliższych numerach. **X. prałat Obuchowicz i X. Czerwiński.** Książka „Boskie Serce w przypowieściach“ wyszła w Nowym Jorku u O. O. Jezuitów (117 Broad St. Oew Jork City). Wykłady „Lwów w obrazach“ pojawiają się zeszytami nakładem Koła T. S. L. im. Asnyka, Lwów, ul. Fredry 3. — **T. S.** Sprawa zbyt lokalna dla nas. Sprawozdanie z Walnego Zgr. K. A. umieścimy.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.